CENA 1 ZŁ. W CZECHOSŁOW. 3·50 Kč. NAL. POCZT. OPŁ. RYCZ. 24 STRON.

ŚWIATOWID

№ 14 (243). Rok VI.
30.III.1929.



Z WIOSNĄ.





Wiosenny wylew Renu w Szwajcarji.

Welt Photo Dienst — Berlin.

Na lewo:

Pokryte pierwszem wiosennem kwieciem drzewa i krzaki u stóp zamku Monteleone w południowym Tyrolu.

R. Sennecke — Berlin.



Na Riwierze francuskiej, gdzie pierwsze promienie wiosenne stopiły odrazu spadłe tej zimy śniegi.

Welt Photo Dienst — Berlin.



Podmiejski ogródek w monachijskiej piwiarni, zapełniony tłumami w pierwszy, cieplejszy dzień wiosny.

Atlantic Photo — Berlin.

Na prawo:

Zrywanie pierwszych kwiatów wiosennych na farmie ogrodniczej.

„Kazia" — Bydgoszcz.



W kole:

Wiosenny trening do wyścigów konnych.

Sport & General — London.



WIELKANOC W OBRZĘDACH I ZWYCZAJACH.

WIELKIE święta chrześcijańskie obok swojej karty w liturgji kościelnej mają także swoisty wyraz w zwyczajach ludowych. Często odzywają się tutaj echa prastarych obrzędów ludowych, jeszcze z pogańskich czasów, jak np. nasza „rękawka", lecz z pnia starych tradycyj wyrosły szczepy nowej, chrześcijaństwu tylko właściwej kulkury i psychiki.



Dzieciaki z powagą i ostrożnością niosą wielkie pstre pisanki, starym obyczajem ludowym, zachowanym i u nas. New York Times — Berlin.



W Rzymie, gdzie rząd Mussoliniego już od kilku lat manifestuje swój szacunek dla religji, jednym z punktów programu świątecznego jest kazanie w murach czcigodnego Colosseum. C. Delius — Nice.



W Bawarji zachował się obyczaj, że dziewczęta wiejskie w Wielkanoc przystępują do pierwszej Komunji świętej.



Wieśniaczki wendyńskie z okolic Berlina grają zamiast dawnemi „kośćmi" — pisankami. Welt Photo Dienst — Berlin.

Na prawo:

I w daleko na północy leżącej Laponji Święta Wielkanocne są bardzo uroczyście obchodzone. Atlantic Photo — Berlin.



IN MEMORIAM FERD. FOCH.

FERDYNAND FOCH, MARSZAŁEK FRANCJI, POLSKI I ANGLJI, ZMARŁ W 79 ROKU ŻYCIA W PARYŻU.

ZMARŁ GENERALISSIMUS WSZYSTKICH WOJSK KOALICYJNYCH, NAJWIĘKSZEJ ARMJI, JAKĄ KIEDYKOLWIEK DZIEJE ŚWIATA WIDZIAŁY — TWÓRCA ZWYCIĘSTWA W NAJGIGANTYCZNIEJSZYCH BOJACH, O JAKICH MÓWI HISTORJA. SPOCZĄŁ NA WIECZNY SEN W TUMIE INWALIDÓW OBOK WIELKIEGO NAPOLEONA, OD TAMTEGO „BOGA WOJNY“ WYŻSZY NIE TEM, ŻE OTOCZON BYŁ TYSIĄC RAZY WIĘKSZĄ CHMURĄ PUŁKÓW I ZBROJNY NIE TYSIĄCAMI DZIAŁ, ALE DZIESIĄTKIEM TYSIĘCY OLBRZYMICH TANKÓW — WYŻSZY TEM, ŻE GROM PO GROMIE CISKAŁ NA WROGA, NIE W IMIĘ IMPERJALISTYCZNYCH ZAPĘDÓW, LECZ W OBRONIE NAJDROŻSZEGO SKARBU CZŁOWIEKA: ZIEMI OJCZYSTEJ.

I POCHYLIŁY SIĘ NAD JEGO TRUMNĄ SZTANDARY WOJSK OJCZYSTYCH I WOJSK SPRZYMIERZONYCH. I POCHYLIŁY SIĘ NAD JEGO PROCHAMI SERCA RODAKÓW I WSZYSTKICH, NAWET NIEPRZYJACIÓŁ, KTÓRZY W NIM CZCILI RYCERZA BEZ SKAZY. POCHYLIŁY SIĘ NAD ŚMIERTELNYMI SZCZĄTKAMI NIEŚMIERTELNEGO DUCHA SERCA POLAKÓW, KTÓRZY, JAK PRZED KILKU LATY RADOŚNIE WITALI GO ŻYWEGO NA TEJ ZIEMI, TAK WIECZNIE CZCIĆ GO BĘDĄ NIEŚMIERTELNEGO W DZIEJACH, JAKO JEDNO Z GŁÓWNYCH NARZĘDZI PANA ZASTĘPÓW, KTÓRY W ŁASCE SWEJ WIELKIEJ Z WOJNY ŚWIATOWEJ KAZAŁ WSTAĆ ZMARTWYCHWSTAŁEJ POLSCE.



Marszałek Ferdynand Foch.



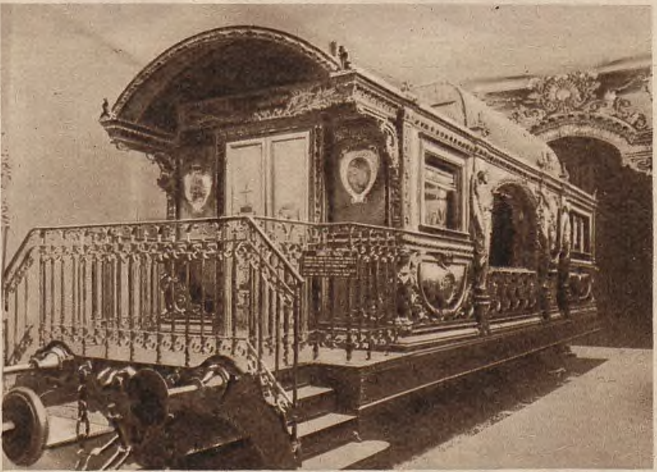
Tłumy przed domem marszałka Focha w Paryżu przy rue de Grenelle.

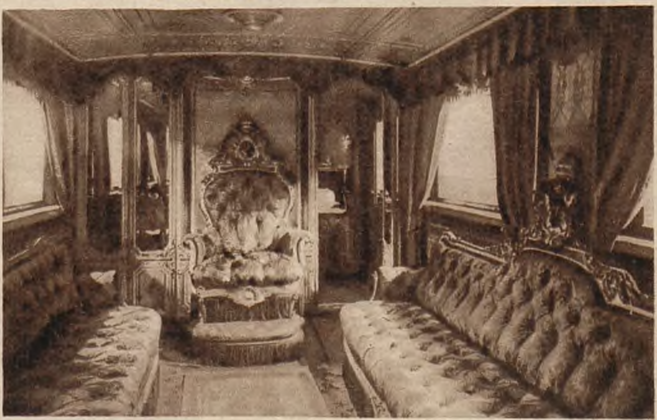


Zwłoki marszałka Francji, Polski i Anglji Focha na katafalku w domu jego w Paryżu.

NA DWORZE PAPIESKIM.







Z okazji ogłoszenia paktu laterańskiego, kładącego kres konfliktowi pomiędzy Stolicą Apostolską a Rządem Królestwa Italji, u sekretarza stanu kard. Gaspari (w środku w pierwszym rzędzie) odbyło się uroczyste przyjęcie wszystkich akredytowanych przy Stolicy Apostolskiej ambasadorów i posłów, pomiędzy którymi był i przedstawiciel Rzpltej Polskiej p. Władysław Skrzyński (drugi obok kard. Gaspari, odznaczony Nr. 21). Inni to przedstawiciele Austrji (1), Czechosłowacji (2), Litwy (3), Jugosławji (4), Nikaragui (5), San Marino (6), Anglji (7), Węgier (8), Rumunji (9), Portugalji (10), ks. Duca (11), poseł Wenezueli (12), ks. Pizzardo (13), poseł Kolumbji (14), Peru (15), Hiszpanji (16), Chile (17), Brazylji (18). Niemiec (20), Belgji (22), Argentyny (23), Francji (24) i Boliwji (25). Przedstawiciela Italji niema jeszcze, bo traktat laterański nie został jeszcze przez parlament italski ratyfikowany. Obok tej fotografji, podajemy dwa widoki: zewnętrzny i wewnętrzny, przeznaczonego dla Papieża wagonu osobnego pociągu kolejowego.

Presse Photo — Berlin.

WESELE W OSLO.



Wielkie uroczystości odbyły się w stolicy Norwegji z okazji zaślubin następcy tronu ks. Olafa z księżniczką szwedzką Martą. Zdjęcie przedstawia powóz młodej pary, witany entuzjastycznie przez mieszkańców Oslo.
Keystone View — London.



Stara katedra w stolicy Norwegji, Oslo, gdzie odbył się obrzęd ślubny.
Agende Trampus — Paris.

Na prawo:
Młoda para: następca tronu ks. Olaf i księżniczka Marta szwedzka, oglądający ofiarowane im na ślub podarunki.
Keystone-View — London.





Zwrot ślicznej rzeźby staroegipskiej. Król Egiptu Fuad na podstawie trakt. wers. żąda zwrotu znajdującego się w berl. Starem Muzeum biustu kr. Nephretete, jednego z cennych dzieł staroegipskiej sztuki.



Objęcie rządów przez prezydenta Hoovera. Nadeszły już pierwsze autentyczne fotografje z ceremonji objęcia rządów przez następcę Colidge'a, prez. Hoovera. Niniejsze zdjęcie przedstawia tłumy na placu przed Kapitolem w Washingtonie a nawet na dachach sąsiednich budynków, asystujące przy złożeniu przysięgi przez nowego prezydenta Stanów Zjednoczonych. Atlantic-Photo — Berlin.



Otwarcie wystawy sztuki polskiej w Amsterdamie. W ważnym tym dla propagandy polskiej zagranicą fakcie uczestniczyli pp.: (od lewej) dr. Elmer, sekr. pos. Baard, Stedelijk, dyrektor Museum, gdzie urządzono wystawę, poseł Rzpltej Kętrzyński, artysta-malarz Lyns, profesor Van Rooy, kom. Treter, kons. Bückman i sekretarz Sturkop.

ARTYSTYCZNE WNĘTRZA.



Piękny hall w pałacyku Van Dongena.



Salonik malarza pięknych kobiet ma w sobie coś wschodniego.

NIEWIELU jest szczęśliwców rozporządzających wielkiem mieszkaniem, ale jeszcze mniej jest takich, którzy potrafią mieszkanie to urządzić ze smakiem. Urządzenie mieszkania powinno być właściwie zadaniem kobiety, mającej wyrobiony smak i większą subtelność w wyczuwaniu pięknych szczegółów.

W ostatnich latach zaznaczyło się wielkie upodobanie w kierunku urządzenia wnętrz meblami antycznymi. Meble takie wnoszą odrazu właściwą sobie atmosferę, są bardzo harmonijne a równocześnie wygodne.

Znacznie trudniejszem jest jednak zadanie urządzenia mieszkania meblami nowoczesnymi, któreby nie raziły zbyt modernistycznymi kształtami i tworzyły harmonijną całość.

Doskonałym przykładem mieszkania urządzonego bardzo nowocześnie a przytem z wytwornym smakiem jest pałacyk holenderskiego malarza Kees Van Dongena w Paryżu. Van Dongen zyskał sobie światową sławę jako malarz pięknych kobiet a portretowanie bogatych amerykanek przyniosło mu równocześnie i wielki majątek.

Mieszkanie Van Dongena składa się z wielkiego hallu i kilku dużych pokoji urządzonych niewielką ilością mebli, tak iż wszędzie jest dużo powietrza i przestrzeni. Ściany malowane w jasnych kolorach są zawieszone obrazami samego Van Dongena. Szerokie, wschodnie otomany są zarzucone niesłychaną ilością poduszek o przepysznych barwach i z kosztownych materjałów. Niskie stoliki i stołki, wygodne okrągłe fotele, piękne marmurowe kominki, w których jarzy się ogień, stwarzają atmosferę wygody, komfortu i zaciszności. Rozmieszczenie mebli i obrazów wykazuje wysoki smak artystyczny właściciela tego mieszkania. Drogocenne wazy na kwiaty, rozmaite drobne przedmioty sztuki dopomagają do doskonałego wrażenia, jakie odnosi każdy wchodzący w progi Van Dongena.

Podajemy kilka zdjęć przedstawiających szczegóły mieszkania malarza pięknych kobiet.

Jola.



Słynny malarz Kees Van Dongen obok portretu namalowanego... kredką do warg.

Doniosłe odkrycie.

Wiadomo, iż u wyższych gatunków zwierząt, tudzież u człowieka znajdują się tzw. gruczoły dokrewne, od których sprawności zależą najżywotniejsze funkcje fizjologiczne i psychiczne. Niedawno odkryto też i w skórze gruczoły, których zadaniem jest utrzymanie jej w młodocianej elastyczności. Zbadano też warunki, wśród których czynność owych gruczołów się wzmaga, względnie słabnie. Z zadowoleniem konstantuję, że doświadczenia publikowane w mych artykulikach pokrywają się z pracami klinicystów. Zimno, częste naświetlania słońcem i głębokie wcieranie tłuszczów osłabiają czynność tych gruczołów. Ołów i bizmut pożerają je. Dlatego polecałem do pielęgnowania oraz ożywienia suchej i marniejącej cery powleczenie twarzy ożywczym kremem „Oxa“ Dra Lustra a po 10 minutach spłókiwanie gorącą wodą. Również polecałem wyłącznie roślinny puder egzotyczny Dra Lustra. Myjąc głowę Shamponem Dra Lustra, radzę długo spłókiwać gorącą wodą. *Dr. Z. B.*



Sypialnia Van Dongena z pięknym kominkiem.



Kąt salonu z parawanem malowanym przez artystę.



Szumiała zamieć.

Mętne refleksy gasnącego ognia pełgały tajemniczo po ścianach schroniska.

Noc, szałas, bór tatrzański, szum wichru nad dachem —

Zapadła kędyś w otchłań zapomnienia zmora minionych lat.

Zmartwychpowstała baśń, potężny, triumfalny hymn wieczystej wiosny —

Z pijanych szczęściem ust padały w półmrok schronu, w głuchy szum wichru, w cichy pogwar ognia słowa bezładne, dzikie i szalone...

— Bądź mi przeklęte smutne moje Wczoraj, minione bezpowrotnie w tęsknocie za Tobą. Przeklęty każdy dzień, każde spojrzenie, każdy dech piersi, każda myśl — bez Ciebie.

Z szarej topieli codziennego życia gnałem od dziecka w najdalsze pustkowia gór, w najdziksze głębie nieprzebytych borów, w ciszę obłocznych skał i srebrnych śniegów w pogoni wiecznej za obłędną zjawą Twych nigdy niewidzianych oczu, niecałowanych nigdy ust —

Po czarnych nocach przy ogniu w szałasach, w ostępach głuchych puszcz śniłem swą baśń o Tobie...

Niby samotny, obłąkany żeglarz z północnej sagi — z Czengah-Su...

Byłaś mi jeno snem i niezniszczalnym, przecudownym mitem —

I oto przyszłaś — —

— — — — — — — — — — — — —

Słuchała zapatrzona w mierzchnące ognisko moich szalonych słów.

Nikłe poblaski skier liljową łuną padały w mroku wpółciemnego wnętrza na jej wybladłą, znużoną twarzyczkę o lśniących oczach i rozchylonych w zamyśleniu ustach.

— Are Ghen...?

— Co, Nea...?

Marzący, senny uśmiech przemknął jej po wargach.

— Nea? — dziewczyna z Med? — z irlandzkiej bajki?...

— Ty —

Wsparła głowę o deski szałasu.

— Jakie to wszystko dziwne. Bardzo dziwne — szepnęła cicho. Byliśmy sobie wzajem snem i mitem. Od niepamiętnych lat. Północną sagę o szalonym chłopcu Are Ghen, Jasnej Dziewczynie i czarnoksięskim oceanie z Czengah, opowiadała mi niegdyś w dzieciństwie stara Islandka Ket.

Ze wszystkich, dawno zapomnianych baśni, ta jedna dziwna, tajemnicza bajka utkwiła mi w pamięci.

Szła za mną od kolebki, niby błędny ognik, krok w krok po bagniskach smutnej szarzyzny życia.

Z biegiem lat, miast mierzchnąć w toni zapomnienia stawała się z dniem każdym coraz wyraźniejszą, coraz to bliższą, coraz realniejszą. Przestałam wreszcie uważać ją jeno za baśń. Uwierzyłam w jawę opowieści — —

W ubiegłym roku zapadłam na zdrowiu. W jakąś jesienną noc, w willi na Bystrem, ojciec mój siedząc u wezgłowia łóżka czytał mi świeży numer czasopisma. Wpółśniąc, słyszałam wymówiony cicho tytuł: „Szalony żeglarz z Czengah-Su — islandzka bajka". Zerwałam się z posłania.

Wydawało mi się, że ktoś z niezmiernej, tajemniczej dali zawołał na mnie.

Czengah-Su...

— Kto to napisał, ojcze? — wyszeptałam cicho drżącemi usty.

— Andrzej Łaszcz.

Nazwisko nie było mi obce.

— Łaszcz? Rzeźbiarz?



Przy ogniu w szałasach, w ostępach głuchych puszcz śniłem swą baśń o Tobie...

Skinął głową

— Tak. Dziwaczną sagę użył za motto nowej swojej rzeźby „Ostatni Bieg" —

Pochyliłam się nad wydawnictwem.

Wyjrzały ku mnie po raz pierwszy w życiu, widziane dotąd we śnie Twoje oczy —



Smutne, szalone oczy Chłopca z Med —

— To on — wymówiłam na głos.

W siny zachód grudniowego słońca, na śnieżnym szlaku kuźnickiego toru ujrzałam Cię przez moment u steru bobsleigha — na progu śmierci...

Przez tę straszną chwilę przeżyłam raj i piekło.

Wpółprzytomna z trwogi rzuciłam się naoślep pod bob, chcąc odciągnąć wilczura ku bandzie. Za cenę życia choćby —

Potem — w noc na Bystrem — czuwałam przy Twem łóżku we łzach —

Przyzywałeś mnie z dalekiej bajki...

— — — — — — — — — — — — —

Ponad szałasem w Ciemnosmereczynach wstawał zimowy świt.

Szarzały wydmy. Przeświecał kędyś nad sklepiskiem smreków mglisty, posępny dzień.

Na posłaniu z gałęzi smreczyny pod ścianą budy spała spowita w mój pled turystyczny, panna Ward.

Podniosłem się ostrożnie z kłody.

Zbliżał się czas wymarszu.

Podsyciwszy watrę, jąłem się cicho krzątać po szałasie, przygotowując wodę na herbatę i porządkując bagaże do drogi.

— Czas wstawać, panno Hanko! — Delikatnym ruchem dotknąłem jej ramienia.

Podniosła powieki i uśmiechnęła się niezbyt przytomnie.

— Trzeba nam w drogę! Świt! Tura daleka do Pięciu Stawów przy mgle i wichurze. Musimy przecież wrócić do schroniska przed nocą — tłómaczyłem moje okrucieństwo,

Przetarła oczy i sprężystym ruchem zerwała się z posłania.

— Nie spał pan całą noc? Nieznośny chłopiec! — mruknęła nachmurzona, spojrzawszy na ogień i spakowane do wymarszu worki.

— Ogień, ladaco, sam się nie chciał palić! — zaśmiałem się wesoło.

W pół godziny później ruszyliśmy w drogę.

— Być może nad Wierchcichą spotkamy tych obu, z Koszaru Liptowskiego — zauważyłem, pnąc się zakosami w stronę Zaworów. Z ponurą miną wloką się zapewne teraz ku Gładkiej.

— Kto?

— Prut i Nidowicz. Narzeczonego pani, panno Hanko... — bąknąłem dziwnie złamanym głosem — spotkamy w Pięciu Stawach.

Parsknęła mi w oczy łobuzerskim śmiechem.

— Narzeczonego? — Pan kpi!.. Któż to taki?

— Welisz.

— Nie jestem z nikim zaręczona — odparła serjo. — Kuzyn mój, Stach Welisz jest rówieśnikiem moim. Myślał pan...

Na Boga! — nie myślałem wcale o niczem innem, jak jedynie o tem, że świat od wczoraj wieczór stał się jednym cudem...

Nawet te zwały mgieł i wicher halny — —

(Ciąg dalszy nastąpi)

10-lecie Samorządu m. stoł. Warszawy.



P. Prezydent Rzpltej (x) zaszczycił swoją obecnością raut, urządzony przez prezydenta miasta inż. Słomińskiego (1) z okazji 10-lecia Samorządu Warszawy. Na raut przybyli m. in. wicemin. gen. Konarzewski (2), szef gab. wojsk. płk. Głogowski (3), wojew. Jaroszewicz (4), prez. Rady miejskiej Jaworowski (5), Strzelecki (6), Ilski (7) i Mayzel (8). Ag. Fot. „Światowida", zdj. na pł. kraj. „Alfa".

Walka z rakiem.



W ostatnich dniach przed Świętami obradował w sali Rady miejskiej w Warszawie Ogólnopolski Zjazd, mający na celu obmyślenie i wprowadzenie w życie skutecznych środków przeciwko strasznej chorobie raka. Na Zjazd przybyła również małżonka p. Prezydenta Rzeczypospolitej, p. Mościcka (x). Ag. Fot. „Światowida", zdj. na pł. kraj. „Alfa".



Nowe prezydjum poznańskiej Izby Przemysłowo-handlowej. W jego skład weszli pp.: prezes dr. Stan. Bernaczyński (1), oraz członkowie dyr. Maciejewski (2), dr. Drzażdżyński (3), dr. Rowiński (4) i dyr. Otmianowski (5). Ponadto są na zdjęciu pp.: dr. Hempowicz (6) i syndyk dr. Waschka (7). Ag fot. „Światowida" na płytach kraj. „Alfa".



Nowy attaché wojsk. hiszpański w Warszawie. Jest nim przybyły przed kilku dniami do naszej stolicy major sztabu gen. Barra. Ag. Fot. Światowida.



Zjazd Starostów i prezydentów miast w Poznaniu. W gmachu Starostwa poznańskiego zebrali się na ważne narady administracyjne starostowie i prezydenci miast Bydgoszczy, Gniezna, Inowrocławia i Poznania. W obradach wzięli udział również pp.: woj. Borkowski (1). wicewoj. Olpiński (2), kom. Goździejewski (3) i starosta Kłos (4). Ag. Fot. „Światowida" na płytach kraj. „Alfa".



Nowy dyrektor Opery Warszawskiej. Na miejsce p. Młynarskiego, który zrezygnował z tego stanowiska, dyrektorem Opery w Warszawie zostanie według wiadomości p. Stermicz-Valcrociata, dyrektor Opery Poznańskiej.



Kurs przeszkolenia szoferów drogowych walców motorowych, odbyty w Chrzanowie w „Pierwszej Fabryce Lokomotyw w Polsce" Sp. Akc., która walce takie buduje i dostarcza w znacznej ilości przeważnie Wydziałom Powiatowym, Sejmikom i Instytucjom Komunalnym. Fotografja przedstawia szoferów wymienionych Instytucyj i walec motorowy nowoczesnej konstrukcji, krajowego wyrobu.

GDY WIOSNA NADCHODZI...



Paryski „gamin" ze swoją midinetką na wybrzeżu Sekwany, w sąsiedztwie dostojnej katedry Notre Dame, która jednak swą powagą nie mrozi ich młodych uczuć.



Młoda, flirtująca z sobą para holenderska w przystani rybackiej w Volendam.

U dołu:

Praca nad naprawieniem zużytej już sieci rybackiej w Ostendzie. Ale wśród tej pracy nie zapomina się o figlarnem przekomarzaniu się.



Niedzielna wycieczka szkockiego żołnierza i jego bogdanki, po drodze zaś zaopatrywanie się w rozmaite przysmaki z automatu.



W „Fauście" Goethego jest scena pierwszego wiosennego spaceru za mury miasta w Niedzielę Wielkanocną. I mówi się tam, że ludzie, święcąc Zmartwychwstanie Chrystusa, święcą zarazem swoje własne obudzenie się ze snu zimowego. Dzisiaj zima nie jest już takim okresem zupełnej martwoty, a jednak pierwsze promienie wiosennego słońca budzą nowe życie nietylko w naturze, ale i w człowieku. Budzą je zwłaszcza w młodem pokoleniu, najbardziej do słońca i powietrza się rwącem. Któż tym młodym weźmie za złe, że w tem ogólnem przebudzeniu się człowieka biorą udział i uczucia i pragnienia jego serca?

U dołu:

Kraty u okien panieńskiego pokoiku hiszpańskiej rodziny, pielęgnującej czcigodne, dawne tradycje. Ale czyż kraty powstrzymają młodych?

U dołu:

A to znowu obrazek z dzikich krajów, gdzieś z połudn.-zachodniej Afryki. „Wszystko tak, jak u nas"...





Flirt w sferze „wielkiego świata" w Monte Carlo. Obrazek niewątpliwie mniej sympatyczny, bo nie o uczucie tu chodzi, ale o... dolary.



CARLO DELIUS — NICE

Z MARMUROWEGO MIASTA.



Krajobraz z okolicy Chęcin w ziemi kieleckiej.

FOTOGRAFOWAŁ ST. MEYER — CHĘCINY.



Malownicze ruiny stylowej niegdyś rezydencji pańskiej w Sobkowie pod Chęcinami.

ZWOLNA zaczyna i w Polsce utrwalać się przekonanie, że nie wszystko, co obce, jest dobre a nie wszystko znowu, co swoje, jest złe i nie warte poznania. Gdy np. sława marmurów zagranicznych sprawiała przez długi czas, żeśmy o swoich nic nie wiedzieli i wiedzieć nie chcieli, dzisiaj zaczynamy się rozglądać po własnym kraju i ze zdumieniem spostrzegamy, że i my posiadamy złomy marmuru, które jednak warto i poznać i użytkować. Właściwie nie jest to poznawanie czegoś dotychczas zupełnie nieznanego, a raczej przypominanie sobie o tem, cośmy dawniej wiedzieli, lecz o czem później, zwłaszcza w czasie niewoli zapomnieliśmy. Ot — takie np. chęcińskie marmury. Dzisiaj już się o nich coś niecoś wie, lecz warto przypomnąć, że mają one w dawniejszych wiekach utrwaloną sławę, że pisali o nich obszernie i z uznaniem tacy starzy pisarze, jak Kromer lub Starowolski albo Opaliński.

Odmian tych marmurów w samych Chęcinach i w najbliższej okolicy jest kilkanaście a każda z nich ma swój odrębny charakter, nietylko w zabarwieniu, lecz i w układzie drobinek. Stąd nadają się one do najrozmaitszych celów, od wielkich pomników aż do małych zgrabnych gracików.



Ruiny starego zamku Chęcińskiego.

Lecz Chęciny, nawet gdyby nie były takiem „marmurowem miastem", zasługiwałyby na bliższe poznanie, jako miasto, niegdyś bardzo w historji narodu znaczące. Tu np. odbył się za Władysława Łokietka w r. 1331 słynny zjazd chęciński z udziałem wielu możnowładców małopolskich, zjazd, który w historji ustawodawstwa polskiego ma swoje znamienne miejsce. Zamek, na szczycie marmurowej skały murowany, dzisiaj zniszczony, uchodził niegdyś za niezdobyty, tak, że za Piastów w razie niebezpieczeństwa obcego najazdu w jego sklepionych komnatach przechowywano klejnoty koronne. Niejednokrotnie bywał rezydencją królów polskich i ich małżonek lub też władz państwowych. I dopiero w. XVII, czasy „Potopu", które tyle niepowetowanych szkód Polsce zadały, zniszczyły i potężne mury tej warowni. Zostały po niej tylko ruiny, które wraz z innymi pamiątkami są świadectwem dawnego znaczenia Chęcin.



Pałac senatora Joachima Hempla w Chęcinach.



Główna baszta zamku chęcińskiego z widokiem aż na odległe o 21 km Kielce.

MAŁA „JÓZEFINA BACKER".



Gdy sława prawdziwej Józefiny Backer już zdaje się blednąć, Paryż zachwyca się jej równie kolorową, ale znacznie młodszą, bo ośm lat liczącą następczynią Little Esther. Service de la Presse — Paris.



Psia kąpiel. W Los Angeles (Stany Zjedn.) niejaki p. Richard Goodwin otworzył kąpiele, albo jak kto chce, pralnie dla psów. Za opłatą 10 centów ameryk. od funta żywej wagi kąpie się tu i szuruje psiaka, a potem piękna asystentka pomysłowego przedsiębiorcy, May Betteridge, suszy go. „Kazia" — Bydgoszcz.

PERSKI KRÓLEWICZ.



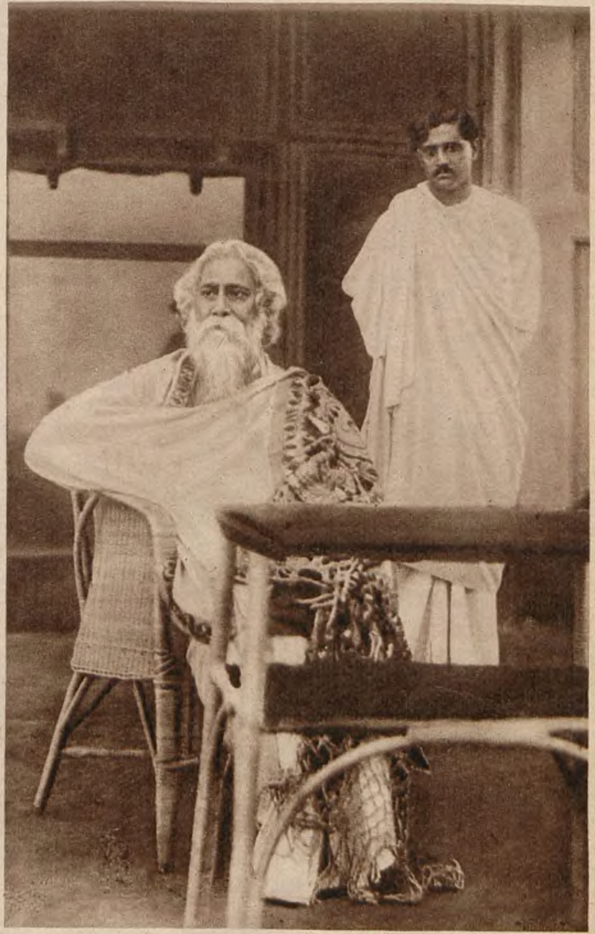
Oto najnowsze zdjęcie pierworodnego syna padyszaha perskiego, Abdo-Reza Khana w mundurze wojskowym. Atlantic-Photo — Berlin.



Książęcy fakir. „Jego Królewska Wysokość" książę Abdul Salam Khan, widocznie niezadowolony ze swoich indyjskich dochodów, otworzył w Berlinie szkołę dla fakirów. Presse-Photo — Berlin.



Nawet w Kalifornji śnieg. W tym uroczym kraju, który śniegu prawie nigdy nie widział, tego roku szczyty górskie Yosemite pokryły się białą płachtą, odbijając się w nurtach rzeki Merced. „Kazia" — Bydgoszcz.



Najnowszy portret Rabindranath Tagore. W filmie „Melodja świata" ma również występować ten słynny indyjski poeta i działacz narodowy. W tym celu dokonano nowego zdjęcia jego oryg. postaci. Atl.-Photo, Berlin.



Pani Rothschildowa. Nie można nie widzieć w postaci tej sędziwej p. Rothschildowej, udającej się w Paryżu na otwarcie kliniki im. Rothschildów, śladów pochodzenia tego słynnego rodu bankierów z żydowskiej dzielnicy Frankfurtu nad Menem. Agence Trampus — Paris.



Jubileusz słynnego domu w Hildesheim. Naprzeciw wodotrysku stoi, wysokim szczytowym dachem zakończony, stary dom cechu rzeźników, który w tych dniach rozpocznie 5-ty wiek swego istnienia. Charakterystycznym szczegółem architektury jest to, że każde wyższe piętro występuje poza niższe. C. Lohman, Altona.

MOWA OCZU.





Zasępił się IGO SYM jako apasz w „Spelunce". Czyżby to było preludjum jakiegoś dramatu zazdrości? A może poprostu tylko pierwsza myśl jakiejś nowej wycieczki rabunkowej? Fr. C. Fuerst — Wien.

Na lewo — W radosnem oczekiwaniu czegoś nieznanego a wytęsknionego spogląda ANITA PAGE w dal. Metro Goldwyn Mayer.

U dołu — OSSI OSWALDA rysuje według żywego modelu, ale w jej oczach obok artystycznej, jest i dużo czysto kobiecej ciekawości: czy model jest od niej ładniejszy, czy nie? Fr. C. Fuerst — Wien.



LYA MARA kombinuje komedję rzekomego napadu, na nią dokonanego i z góry już cieszy się, jak weźmie ludzi „na kawał". Fr. C. Fuerst — Wien.



Z zadowoleniem przygląda się MAURICE CHEVALIER, urządzeniu swego wytwornego mieszkania, którego dorobił się w swej krótkiej a świetnej karjerze filmowej, i wcale nie myśli o powrocie do dawnej biedy. Paramount — New York.





DOROTHY JANIS zdaje się mówić przypatrującym się jej: patrzcie, jaka ja jestem milutka. Clarence Sinclair Bull.



„Niedobrym" wzrokiem patrzy AGNES PETERSEN w filmie „Tajemnice Wschodu". Albo jej coś grozi, albo ona knuje coś groźnego. Fr. Fuerst, Wien.

W MIEŚCIE KWIATÓW I BOMB.

CARLO DELIUS — NICE.



Plac na wybrzeżu portowem z wysoką kolumną z posągiem Krzysztofa Kolumba.



Modernistyczna architektura domów mieszkalnych w nowej dzielnicy.

O HISZPANJI mówi się obecnie bardzo wiele. Coprawda mówi się o tym pięknym kraju przedewszystkiem na temat, dla niego samego może właśnie w tej chwili niepożądany. Bo wyobraźmy sobie tylko: Każdego dnia depesze z Madrytu przynoszą coraz to nowe wiadomości o buntach i zaburzeniach, raz w wojskach artyleryjskich, to znowu wśród studentów uniwersyteckich. Wątpić wolno, czy wiadomości te mogą specjalnie nie-Hiszpanów, obcokrajowców zachęcić do podróży poza Pireneje. Ta podróż Polakom wogóle zawsze się wydawała trudną, daleką i uciążliwą, a to, co się obecnie o Hiszpanji czyta, nie zdaje się ułatwiać turystykę. A tymczasem właśnie w nadchodzących najbliższych miesiącach wiosny i lata, Hiszpanja liczy, liczyć musi na znacznie większą niż po inne lata liczbę przybyszów. Bo niebawem otwarte zostaną przecież aż dwie wielkie wystawy na ziemi hiszpańskiej: jedna o charakterze kolonjalnym, hiszpańsko-południowo-amerykańska w Sewilli, druga ogólno światowa w Barcelonie.



Stara wąska uliczka śródmieścia z charakterystycznemi lampami elektrycznemi w stylowej oprawie.

W Barcelonie. Zdarza się więc okazja poznania tego miasta, które doprawdy bez przesady nazwaliśmy miastem kwiatów i bomb. Miastem kwiatów była i jest Barcelona stale. Na głównej bulwarowej ulicy tego miasta nagromadzonych jest tyle barw i zapachów kwietnych, że wyszedłszy z hotelu z określonym celem zwiedzenia kilku po kolei kościołów i muzeów, zamiast tej zajmującej ale fatygującej wędrówki, siada się na wygodnym, wyplatanym fotelu na tej kwietnej „rambla“ i tak spędza się kilka godzin na próżniaczem lecz słodkiem „farniente“.

Ale Barcelona była zawsze i miastem... bomb. Wszystko, co już dawniej, na długie jeszcze lata przed dyktaturą gen. Primo de Rivery tym krajem wstrząsało, tu w Barcelonie miało swoje ognisko. Tu współczesny anarchizm nie wzdragał się przed ciskaniem niszczących bomb i używaniem zatrutych sztyletów, tu była siedziba wrogiego Madrytowi separatyzmu katalońskiego, tu konspirowali republikanie lub monarchistyczni karliści. I właśnie teraz, kiedy te bomby i konspiracje ucichły, właśnie teraz, w roku dwóch swoich wystaw kraj Cyda i Carmeny zapełnia szpalty dzienników depeszami o buntach i zaburzeniach.

Zapomnijmy o tem, albo miejmy nadzieję, że zanim się bramy wystawy otworzą i artylerzyści i studenci uspokoją się. Bo doprawdy dobrze byłoby, gdyby, przy sposobności tej wystawy, większa liczba Polaków poznała to piękne a ogromnie charakterystyczne miasto. Jak w Holandji nie w stolicy, lecz w Amsterdamie ogniskuje się całe życie, jak w Italji ruchliwszym od Rzymu jest Medjolan, tak Barcelona tętni bez porównania żywszym pulsem niż Madryt. Jest wielkiem miastem portowem, siedzibą całego handlu hiszpańskiego, którego główne znaczenie polega na związku z łacińskiemi republikami południowej Ameryki. Jest przytem bardziej niż Madryt hiszpańska, w swoich bocznych dzielnicach, w charakterystycznych zaułkach zachowała wszystko, co stanowi i duszę i zewnętrzny wygląd hiszpańskiego ludu. Jest przytem zaś miastem w innych dzielnicach na wskróś nowoczesnem, ba — nawet pewne ekstrawagancje współczesnej kultury np. dziwaczne budownictwo nigdzie tak wyraziście nie występują jak na ulicach Barcelony.



Budynek przeznaczony na wystawę produktów agrarnych.



Fragment portu z wielkimi statkami.



Ogólny widok części miasta ujęty z kolumny Kolumba.

WŁADCY ŚWIATA NA KONIU.

ATLANTIC PHOTO — BERLIN.



Prezydent Rzpltej czesko-słowackiej Masaryk podczas konnej przejażdżki w parku swej letniej rezydencji.



Dyktator współczesnej Italji Mussolini, wraz z córką odbywający codziennie poranną przejażdżkę konno.

NIEMAL wszystkie pomniki dawniejszych królów przedstawiają ich na koniu. Pozostaje to niewątpliwie w związku z charakterem władcy kraju jako zarazem naczelnego wodza siły zbrojnej państwa. W dzisiejszych czasach królowie już wprawdzie zazwyczaj wojsk swoich osobiście na bój nie prowadzą, zato jednak odziedziczyli po swoich przodkach inny objaw łączności z koniem: zamiłowanie do polowania a choćby tylko do jazdy konnej. Śladami królów przeszłości i teraźniejszości poszli i dzisiejsi, bardziej demokratyczni władcy świata, prezydenci republik lub nawet ministrowie. Niewątpliwie takie nowoczesne obrazy nie mają tego majestatu, jaki cechował bojowe portrety konne dawniejszych monarchów i wodzów, lecz zato jest w nich znacznie więcej życiowej prawdy.



I królowa holenderska Wilhelmina znaną jest ze swego zamiłowania do jazdy konnej.

W kole — Wielkorządca dzisiejszych Węgier admirał Horthy wraz z córką hołduje również temu sportowi.





Ks. Walji musiał się wyrzec udziału w wyścigach, ale niewątpliwie nieraz jeszcze wsiądzie przy spokojniejszej okazji na konia.



Młoda królowa hiszpańska w towarzystwie księżnej Lecera podczas jazdy konnej.



To już zapewne obrazek z minionej, niepowrotnej przeszłości: król angielski Jerzy V. na koniu.

NATURA I SZTUKA.



Zestawienie rośliny z gatunku ostów z motywami łuków w pałacu dożów w Wenecji (na krużganku I-go piętra).



Motyw kłosa, powtarzający się w kształcie chińskiej pagody.

PRESSE PHOTO — BERLIN

KTO mówi o ścisłym związku pomiędzy naturą a sztuką, ten wypowiada poraz tysiączny stary, oklepany komunał. Wszak każdemu adeptowi sztuki kładzie się od samego początku w głowę tę tezę, że pierwowzorem najdoskonalszym sztuki jest natura i że niema dla artysty ważniejszego zadania nad poznanie i odtworzenie natury. Ilekroć razy w jakimkolwiek rodzaju sztuki, aż do poezji włącznie, twórcy gromadnie zaczynają od natury odbiegać, zawsze powstaje żywiołowy prąd „naturalizmu“, kładący kres temu oddalaniu się od ideału.

Na tem miejscu nie o takim jednak związku natury ze sztuką mówić chcemy. Oto obok tego starego komunału wystąpiło w najnowszych czasach, propagowane zwłaszcza przez niemieckiego estetyka Karola Blossfelda, nowe i oryginalne spostrzeżenie, że istnieją pewne niezbadane dotychczas ściśle prawa, uwidaczniające się w twórczej pracy zarówno natury, jak i sztuki, to znaczy, że te dwie dziedziny wykazują niejednokrotnie zdumiewające podobieństwo w poszczególnych motywach, przyczem trudno jednak u artysty przyjąć świadome naśladowanie form natury. Narazie badania Karola Blossfelda zestawiają tylko motywy roślinne z motywami architektury lub sztuki stosowanej, kto wie jednak, czy nie jest to dopiero pierwszy krok na dalszej drodze, czy nie dostrzeże się podobnego związku pomiędzy sztuką a naturą w innej jej dziedzinie, naprzykład w świecie minerałów, a może nawet i w faunie. Oczywiście tutaj badania będą znacznie żmudniejsze, chociaż już przy poprzednich Blossfeld musiał się posługiwać mikroskopem, by wykryć takie analogje.



Zwinięte liście paproci a pastorał biskupi.

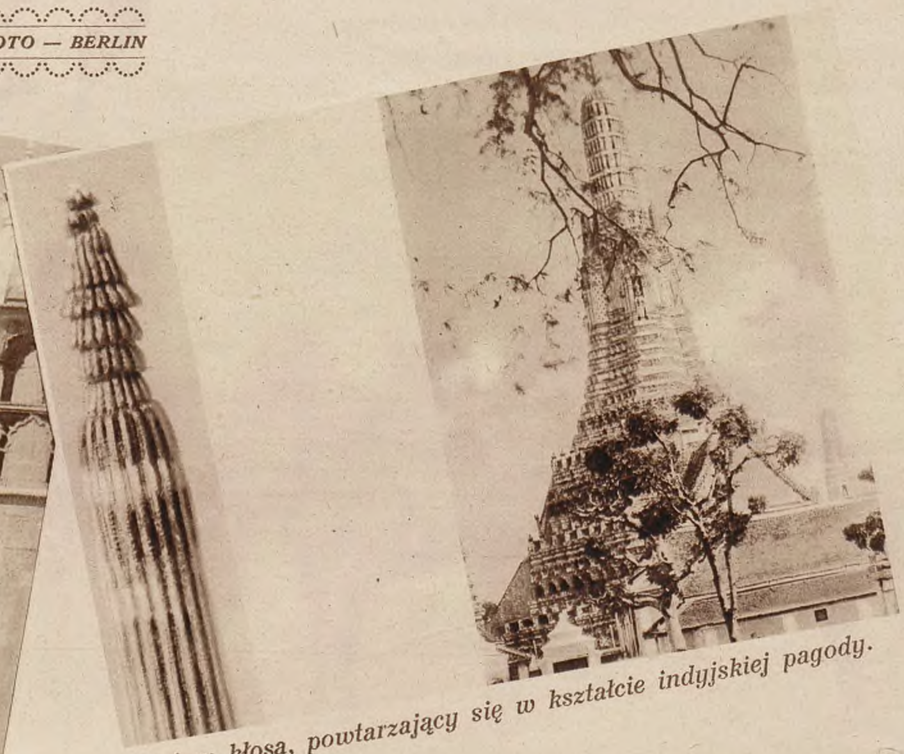
Podajemy na tej stronie narazie więc tylko zestawienia odpowiednich form świata roślinnego i architektury. Rozmyślnie wybieramy te przykłady zarówno z terenu europejskiego, jak i z innych części świata, jak również przykłady z rozmaitych epok sztuki — bo tylko w ten sposób teza oryginalnego estetyka może być wszechstronnie zilustrowana.

Jedno jeszcze — Czytelników prosimy przytem, by zechcieli zamieszczonym tutaj właśnie ilustracjom więcej uwagi poświęcić i nie oglądać ich tylko przelotnie, a przekonają się choć w części o ciekawym nieraz stosunku natury do sztuki.

PRESSE PHOTO — BERLIN



Rozwijający się liść paproci i jego odpowiednik w stylu maurytańskim.



Motyw kłosa, powtarzający się w kształcie indyjskiej pagody.

„STEFAN BATORY“ St. Szpotańskiego.







Teatr polski ma niemal równocześnie aż dwa wielkie dramaty o Stefanie Batorym do dyspozycji. Z konkursu krakowskiego wyłonił się jako jedna z nagrodzonych sztuk „Stefan Batory“ p. Goetla, przedtem zaś już znany historyk i literat p. Stanisław Szpotański napisał i złożył dyrekcji Teatrów Miejskich w Warszawie swój dramat pod tym samym tytułem. Oba utwory w punkcie ogniskowym stawiają postać wielkiego króla, jako przedstawiciela silnej władzy, treść zaś swoją dramatyczną układają na tle tragedji Samuela Zborowskiego, którą niegdyś już Juljusz Słowacki wziął za temat. Na pierwszy ogień poszedł w Warszawie „Stefan Batory“ p. St. Szpotańskiego, odegrany w ostatnim tygodniu przed świętami w Teatrze Narodowym w Warszawie.

Podajemy tutaj u góry na lewo: scenę z aktu I., kiedy Samuel Zborowski (p. Węgrzyn) nad brzegiem Morza Czarnego umawia się z Kozakami w sprawie marszu przeciw Batoremu, obok na prawo: obraz III. Bratanica Batorego, Gryzelda Zamoyska (p. Halska) w rozmowie z Samuelem Zborowskim (p. Węgrzyn), poniżej zaś na prawo: rozmowa Stefana Batorego (p. Solski) z Jezuitą Possewinem (p. Brydziński).
Ag. Fot. „Światowida“ pl. „Alfa“.

ROSITA FORBES

CZŁOWIEK O ŻÓŁTYCH OCZACH

ILUSTROWAŁ ALFR. ŻMUDA.

Nastąpiły miesiące przygotowań, gorączkowych zabiegów. Tak zbiegł Joannie czerwiec i lipiec. A wszędzie niemal towarzyszyły jej i prześladowały ją drapieżne, żółte oczy. Gdy spożywała obiad w restauracji, to mogła być pewna, że obok, przy sąsiednim stoliku, siedział ten dziwny człowiek, zawsze sam, spokojny i skupiony, ćmiący nieodmiennie fajeczkę o bursztynowym ustniku. Był wysoki i szczupły, a na lewej skroni miał pasmo siwych włosów. Joanna obserwowała go ukradkiem i dziwiła się sama sobie, dlaczego ten człowiek tak ją intryguje i działa na nią. Był spokojny i opanowany, nie objawił najmniejszej chęci przystąpienia do niej i przedstawienia się jej.

A jednak snuł się za nią jak cień. Gdy ujrzała go w teatrze, jak siedział wtulony w kąt loży, gdy spotykała go niespodzianie na ulicach, po których szedł zamyślony z wyrazem takim, jakby się nigdy do niczego nie spieszył, opadał Joannę nagły strach i miała wtedy tylko jedną przemożną chęć: uciec i skryć się.

Tłumaczyła sobie wielokrotnie, że ta jej obawa była bezsensowna, nieumotywowana, dziecinna. Mimo to ten tajemniczy, metodyczny pościg i szpiegowanie jej, którego celu nie mogła się absolutnie dorozumieć, działało jej na nerwy. Łapała się sama na tem, że gdy wychodziła na ulicę lub wstępowała do jakiegoś lokalu, oglądała się zaraz, czy go niema w pobliżu. Stał się jej poprostu potrzebny. Bała się go a jednak ciągnęło ją coś do tej zagadkowej postaci. Przecież o wiele prościej byłoby przystąpić do niego i zapytać go o nazwisko i cel jego chodzenia za nią — można było powiadomić jakieś biuro wywiadowcze i zażądać śledzenia tego pana oraz dostarczenie o nim możliwie wyczerpujących wiadomości. A jednak nie czyniła tego. Wolała pozostawić rzecz własnemu losowi, wolała, by trwał ten stan zawieszenia i oczekiwania. A zresztą — już tylko kilka tygodni dzieli ją od wyjazdu do wymarzonej Afryki. A tam chyba nie spotka tego manjaka o oczach poskramiacza, który zabawia się w prześladowanie jej na każdym kroku!

Sierpień minął na czynieniu ostatnich przygotowań i zamówień oraz na składaniu obowiązkowych wizyt licznym przyjaciołom, którzy nie kryli się z tem, że zazdroszczą jej tak wspaniałej podróży. Jednego dnia wracała z małej wyprawy w okolice Londynu, gdzie odwiedzała na wsi swych starych znajomych. Pociąg pospieszny był niemal pusty i Joanna mogła rozłożyć się swobodnie w wolnym przedziale. Rzuciła na siatkę swój neseser i już miała się zabrać do wertowania zabranych na drogę pism ilustrowanych i „magazynów", gdy wyjrzawszy przez okno spostrzegła, że w ostatniej chwili otworzył drzwi wagonu jakiś wysoki człowiek o twarzy smagłej i opalonej. Dano sygnał odjazdu, usłyszała trzask drzwi wagonu... Tak, niewątpliwie to był on. Znowu on... człowiek o żółtych oczach!

Dziewczyna poderwała się z miejsca i rzuciła się do wyjścia, zdecydowana wyskoczyć z wagonu. Lecz pociąg był już w pełnym biegu, a stojący na korytarzu konduktor powstrzymał ją za rękę i zamknął drzwi na zamek.

Wróciła więc do przedziału. Siedział już w nim tajemniczy prześladowca. Joanna usadowiła się w rogu przedziału. Wsunęła nogi pod ławkę, ręce umieściła sztywno na kolanach. Tłumiła w sobie złość i oburzenie. Gotowa była na wszystko — zdecydowana była odeprzeć stanowczo każdy atak.

Jednakowoż towarzysz podróży nie zdradzał bynajmniej zaczepnych zamiarów. Zdawał się nie zwracać na nią najmniejszej uwagi, niemal jej nie dostrzegać. Rozsiadł się wygodnie naprzeciwko, otworzył gazetę i zatopił się całkowicie w jej lekturze. To jego zachowanie jeszcze bardziej denerwowało dziewczynę. Czuła, że przez skórę przebiegają ją ciarki. Nie wiedziała, jak się skończy ta przygoda. Mieli tak razem jechać przez trzy godziny, gdyż pociąg ten szedł bez zatrzymania się aż do Londynu. Trzy pełne godziny!



Rys. A. Żmuda.

Wsunęła nogi pod ławkę, ręce umieściła sztywno na kolanach.

Sytuacja była naprężona. Nieznajomy siedział bez ruchu ukryty za ogromną płachtą dziennika. Raz tylko powstał i majstrował coś przy urządzeniu dla ogrzewania wagonu. Joanna nie widziała jego twarzy, gdyż był odwrócony, ale to jego poderwanie się z miejsca wywołało w niej dreszcz. Czuła, że serce podchodzi jej do gardła.

Poczęła sobie wymyślać w duchu, że jest histeryczką. Uważała się z dumą za kobietę nowożytną i odważną, a tymczasem lękała się jak sentymentalne damy, z epoki wachlarza i krynoliny. Nie... naprawdę trzeba będzie pomyśleć o leczeniu swoich nerwów...

Pociąg gnał szybko wśród łanów zboża, połyskujących miedziano-złotą barwą w blaskach słońca, wśród zielonych zagajników i ścian lasu. Joanna uspokoiła się powoli, chłonęła w siebie słoneczną pogodę widoków, migających za oknem wagonu i rozmyślała nad dziwacznem skojarzeniem fizycznej odrazy i pociągania. Pierwszy raz w swoim życiu stanęła wobec zjawiska, którego nie umiała sobie wytłumaczyć, zjawiska wywołującego kompletny zamęt w jej myślach.

Nagle rozległ się przeciągły gwizd parowozu, pociąg wpadł w ciemną otchłań tunelu. W przedziale zapanowała ciemność, ciemność niesamowita, przesycona zapachem węglowego dymu. Lampa boczna, która zwykła zapalać się w czasie przejazdu tunelem, nie zapłonęła. Joannie zdawało się, że w ciemności tej podnoszą się jakieś dziwne głosy. Być może, że to był wytwór rozgorączkowanej wyobraźni. Podniosła się z siedzenia i przesunęła w stronie drzwi, celem wyjścia na korytarz. W tej chwili jednak coś poruszyło się w ciemności i jakaś ręka dotknęła jej kolana.

Pchnięta stanowczym odruchem decyzji, rzuciła się Joanna do sygnału alarmowego, ale nie mogła go znaleźć.

ROZDZIAŁ II.

Objęły ją silne ramiona mocno i władczo. Joanna nie krzyknęła, tylko starała się uwolnić z żelaznych obręczy uciskających ramion. Wpół zduszona, ogłuszona hukiem pędzącego przez tunel pociągu, zdezorjentowana, pasowała się z napastnikiem z cichą, zawziętą wściekłością. Napastnik jednak nie dał się pokonać. Pomimo kołysania się wagonu zachowywał równowagę, a gdy Joanna, zmęczona szamotaniem się, osłabła w jego ramionach, przechylił jej głowę nabok i przytrzymując jedną ręką jej podbródek, ucałował ją prosto w usta.

Joanna czuła, że zapada w jakąś otchłań ciemności. Owładnęła nią trwoga tak straszna, jakiej sobie nawet nie umiała wyobrazić. Z piersi jej wyrwało się bezsilne, krótkie łkanie. Mrok zdawał się pulsować tajemniczym tętnem. Huk pociągu urastał do rozmiaru djabelskiego łoskotu, a wargi nieznajomego, które ześlizgiwały się powoli od jej ust na szyję i kark, wywoływały w niej wstręt i obrzydzenie.

Dziewczynie zdawało się, że oszaleje. Ostatnim wysiłkiem wyrwała jedną rękę i biła z rozpaczliwą determinacją w ciemność. Zdawało jej się, że w odpowiedzi usłyszała cichy śmiech.

Lecz w tej samej chwili uścisk ramion zelżał i Joanna padła na siedzenie bezwładnie i ciężko. Pociąg wybiegł z tunelu. Towarzysz jej znajdował się w drugim kącie przedziału — spokojny, opanowany. Jakgdyby nigdy nic podniósł do oczu gazetę i kontynuował swą lekturę. Joanna oddechała szybko, a w ramionach czuła ból po uścisku tych długich ramion, silnych, jak ramiona goryla. Nie chciała wierzyć w to, co się stało. Przetarła oczy, dotknęła drżącą ręką szyji i warg... Potem dopiero rzuciła stłumionym głosem: „Jak pan śmiał?" Ręka jej podniosła się do linki alarmowej. Z nad płachty gazety ukazały się oczy spokojne i stanowcze.

„Przepraszam, o co pani chodzi? Czem mogę pani służyć?" — zapytał nieznajomy głosem dziwnym, tak jak jego cała postać. Joanna uświadomiła sobie, że po raz pierwszy słyszy jego głos.

Głos ten zmieszał ją. A może ta straszna scena — błysnęło jej przez mózg — scena, która dokonała się w milczeniu i ciemności była tylko koszmarem, przywidzeniem? Nieznajomy był przecież tak nieludzko spokojny, wytworny — nie, chyba to nie był on, to nie mogło się zdarzyć...... Myśli jej były zmieszały się. Bąknęła jakieś słowo przeproszenia i opadła z powrotem na swoje miejsce. Otworzyła torebkę. W lusterku zobaczyła swoje oczy — dzikie i płonące, na twarzy piętna, które starły delikatną warstwę pudru. Widok ten oprzytomnił dziewczynę. A więc nie było to snem, a więc zdarzyło się jednak... Wstrząsnęła nią wściekłość, która wygnała resztki obawy i trwogi. Chłodna zawziętość zwarła jej wargi. Nie będzie pociągać za linkę alarmową. Ani jej się śni wzywać pomocy przeciwko napastnikowi! Potrafi obronić się sama. Opanowana, z pogardliwym uśmiechem w kątach ust, wzięła spokojnie do ręki lusterko, napudrowała sobie twarz i długo przymierzała błękitny, pleciony z cieniutkiej słomki kapelusz.

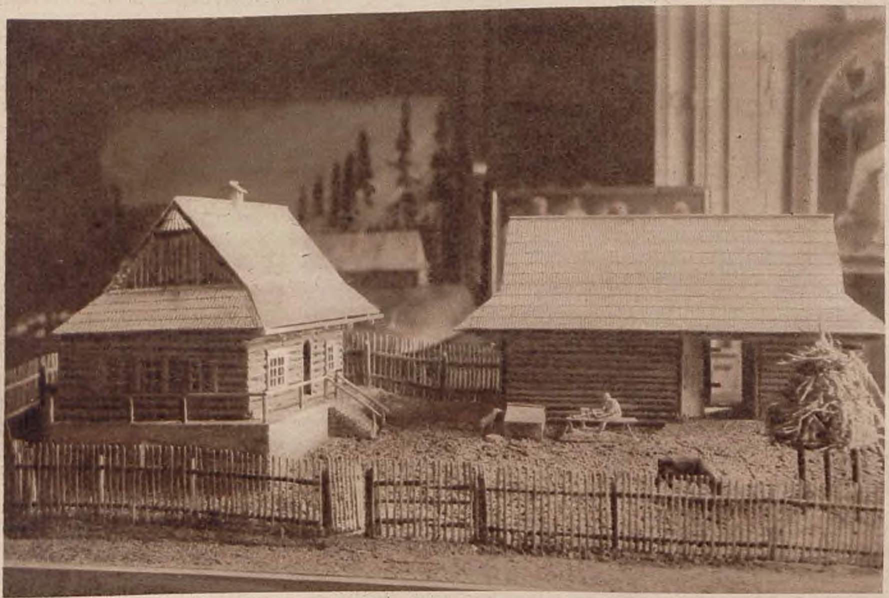
(C. d. n.)

ŚLĄSK CIESZYŃSKI W ZWIERCIEDLE SZTUKI.



L. Konarzewski: Gajdosz istebniański.

JEDNYM z najcharakterystyczniejszych a zarazem najmilszych objawów na terenie złączonych z Macierzą Ziem Kresowych, zarówno wschodnich jak i zachodnich, jest fakt, że rozwijają się one pomyślnie nietylko w zakresie kultury materjalnej, lecz również w dziedzinie kultury duchowej. Jak Wielkopolska zadziwia nas rozwojem swoim w tym właśnie kierunku, jak na Górnym Śląsku powstaje rosnąca coraz bardziej rodzima kultura duchowa, jak wreszcie ziemia wileńska odnawia piękne tradycje z czasów Batorego, i bliższej nam epoki Śniadeckich i Mickiewiczów tak i Śląsk Cieszyński, chociaż rozdarty na dwoje, nie pozostaje w tyle w rozwoju swoistej sztuki i literatury.



Model śląskiej chaty i gospodarstwa istebniańskiego.



Obraz J. Wałacha: „Nasze góry ukochane", jako tło szałasów śląskich u stóp Baraniej Góry.

FOT. M. ASANKA JAPOŁŁ.

Budząca się na tej połaci ziemi polskiej sztuka, zwłaszcza plastyka, może się obecnie już wykazać kilkoma bardzo poważnymi artystami, z których na razie dwóch tylko wymieniamy: Ludwika Konarzewskiego i Jana Wałacha.

Obydwaj malują wieś, tę perłę beskidzkiego krajobrazu, wraz z typami górali, tak pięknymi i tak charakterystycznemi w swej postawie, strojach i wyrazie. Te sielankowe z natury rzeczy sceny, tchną szczerym sentymentem a przytem tyle w nich bezpośredniej obserwacji i prawdy życiowej, że skromne te dzieła stają się barwnym i żywo do duszy przemawiającym dokumentem etnograficzno - historycznym, mówią o Śląsku Cieszyńskim, o jego naturze, o jego chatach, o ludziach, w nich mieszkających więcej i wymowniej, niż całe tomy suchych podręczników geograficznych czy historycznych. W Cieszyńskim Domu Narodowym można te okazy współczesnej sztuki regjonalnej najlepiej obserwować. Okazy te temwięcej zaciekawiają, że nie są tylko banalną wystawą obrazów lub przedmiotów sztuki stosowanej, lecz odtwarzają i poszczególne chaty, i całe wsie polskiego Śląska Cieszyńskiego, tą żywą obrazowością przypominając wzorowe pod tym względem zbiory monachijskie, ilustrujące w tamtejszem Muzeum Narodowem wewnętrzne życie niemieckiego ludu.

Przy tym dopiero układzie widać całą odrębność psychiki tej ludności, wyrosłej z ogólnego pnia polskiego, lecz w szlachetnem kultywowaniu starych obyczajów tak odrębnej dzisiaj od zanalizowanego wyglądu i życia naszych środowisk miejskich. To też, gdy w letniej zwłaszcza porze kierują się ku tym stronom liczne wycieczki turystyczne, zwiedzające góry i doliny beskidzkie, nie powinny one pominąć także i tych objawów rodzimej sztuki tego kraju.

Zainteresowanie takie przyniesie niewątpliwie przyjemność i korzyść turystom z innych dzielnic Polski, ale nie przejdzie bez pożytku i dla sztuki i artystów Śląska Cieszyńskiego. Historja sztuki stwierdza bowiem zawsze i wszędzie ten fakt, że o ile jednostkowi artyści tworzyć mogą i wśród obojętności otaczającego ich ogółu, o tyle sztuka jako zbiorowość rozwijać się może tylko przy uczuciowym udziale szerszego społeczeństwa.

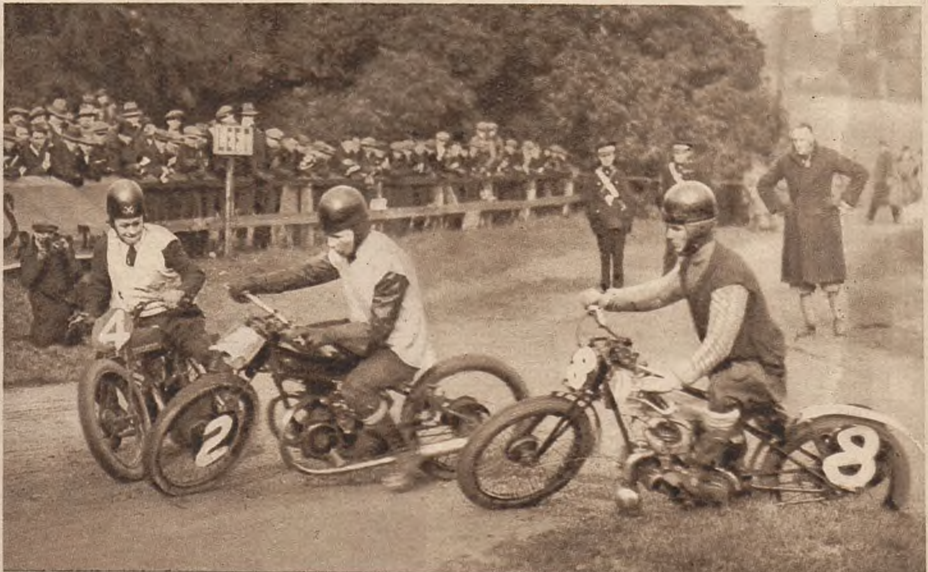


Fragment zbiorowej wystawy L. Konarzewskiego i J. Wałacha w Cieszynie.

U PROGU NOWEGO SEZONU SPORTOWEGO.



Chiński pilot Tschen (w kostjumie sport. na lewo) w towarzystwie niemieckiego pilota Johannsena z Hamburga (na prawo) przylecieli z Chin, z miasta Nanking do Berlina, gdzie ich witał tamtejszy poseł chiński Chiang (w środku między pilotami). Atlantic — Berlin.



Pierwsze zawody motocyklistów w tym sezonie odbyły się w tych dniach na stadjonie znanego „Pałacu Kryształowego“ w Londynie, inaugurując bardzo szczęśliwie sezon sportowy. Sport & Gen. — London.



Na prawo:
W połowie marca odbyły się na torze w Aldershot w Anglji dawno oczekiwane, jako wielka sensacja sportowa, pierwsze wyścigi wojskowe, w których zwyciężył Sir Dawid Cambridge. Sport & Gen. — London.

U dołu:
Uwaga świata sportowego w Anglji i w tym roku zwrócona jest na słynne wyścigi ośmiowiosłowych łodzi drużyn uniwersyteckich w Cambridge i Oxford. Nasza ilustracja przedstawia osadę Cambridge. Sport & General — London.



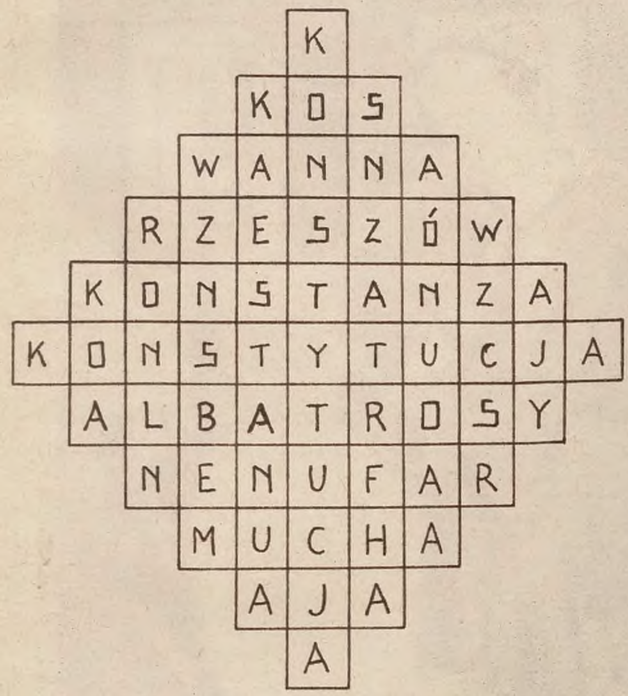


Na lewo:
Psie wyścigi na Florydzie. Jedną z ulubionych zabaw miljarderów amerykańskich, przyjeżdżających do słynnych kąpieli morskich na Florydzie, są wyścigi psów, będące wogóle pasją anglo-saksońskiej rasy. Atlantic-Photo — Berlin.

Dyktator sportowy w Italji. Mussolini, obejmując całokształt wszystkich spraw italskich, wyznaczył osobnego komisarza rządowego, Morporgu, jako dyktatora tennisu, poruczając mu bezapelacyjne kierownictwo turniejami tennisowemi w całym kraju. Atlantic-Photo — Berlin.



Rozwiązanie z Nr. 12.



Trafne rozwiązanie zagadki z Nr. 12 nadesłali:

Wanda Okrasińska, Warszawa; **Jadwiga Grabowska, Tczew;** O. Koznowa, Bydgoszcz; Helena Ledóchowska, Leysiu (Szwajcarja); Jerzy Januszewski, Warszawa; H. Kozakiewiczówna, Wilno; M. Armatys, Tarnów; Antonina Nowakowska, Sosnowiec; Jadwiga Świerczyńska, Lwów; Lidja Makarówna, Krzemiec; Jadwiga Szymańska, Pruszków; J. Barach, Złoczów; J. Reiss, Złoczów; Alfred Nowakowski, Sosnowiec; Edmund Kościuszyński, Kraków; Inż. Jan Landau, Warszawa; Marja Hesskowa, Ruda Śl.; K. Wawrzynowicz,Bodnica; Czesław Kozłowski, Warszawa; H. Jędrzejewska, Warszawa; Wincenty Palczewski, Warszawa; Wojciech Ciepiela, Bieńczyce; Roman Radzieszewski, Łódź; Józef Pągowski, Kraków; Paulina Schorzówna, Mikuliczyn; M. Kozakiewicz, Lwów; Stefanja Dolnicka, Bohorodczany; J. Sturnowa, Rostarzewo; Alfred Rotter, Kraków; Marja Pańciewiczowa, Złoczów; Zofja Rydlówna, Zgierz; Urzędniczka F. Hartwig, Kraków; Bohdan Gruszczyński, Częstochowa; W. Ostrowska, Warszawa; Katarzyna Stolzenburg, Katowice; J. Walatek, Częstochowa; Maj. Szkolnikowska Z., Warszawa; St. Folfasiński, Częstochowa; St. Rościszewska, Warszawa; St. Szeferowa, Zakopane; Wojciech Sinta, Kołomyja; Bronisława Ramułtowa, Jeżów; Janina Benińska, Bełz; Janina Ogińska, Kalisz; Rachela Zwiebel, Lwów; „Wigero Tewah ze Lwowa“; Włodz. Kozak, Lwów; Jan Kanty Bochenek, Gdańsk; Drowa M. ITołwińska, Janów Lubel.; L. Policzyński, Rembertów; Zofja Jachnisowa, Koszyce; Aleksandra Całkosińska, Kępno; Jadwiga Lewandowska, Wronki; Stefanja Tkaczówna, Lwów; Rafał Żuławski, Kraków; Helena Opielińska, Środa; Mala Geminderówna, Jasło; S. Bezkostny, Baranowicze; I. Korczyńska, Warszawa; Marja Krajewska, Poznań; W. Czermińska-Szulc, Warszawa; Zofja Rozenbachówna, Poznań; Henryk Miklas, Leżajsk; J. Marchelska, Zamość; Z. Kacenelebogenówna, Łomża; J. Endrówna, Pabjanice; Marja Laskowska, J. Maciejewiczówna, Brześć; Helena Malowańczyk, Włocławek; Kl. Kilińska, Kraków; Helena Porachoniak, Bystra; Alek. Porachoniak, Bystra; Ludwika Kuczyńska, Warszawa; Stefan Matusiak, Warszawa; Roman Konarzewski, Warszawa; Stefanja Poczatko, Kuty; Hanusia Kowalewska, Lwów; H. Mokrzycka, Drohobycz; K. Wodzińska, Wilno; W. Feldmanówna, Wilno; Maryśka z Pohulanki; Władysław Boner, Lwów; Schillerowa, Wronczyn; Adam Aloszyn, Łomża; B. Ogrzanowski, Kutno; Romana Sochacka, Warszawa; Halina i Jurek z Łuninca, M. Sławnicki Łuniniec, Józef Górecki Kraków, Czesław Urbański Poznań, Romuald Tuzik Kołomyja, Stefanja Mikówna Bystra, Marja Podlaszewska Zduny, Wasung Marja Kraków, Edmund Kleinman Kraków, Jadwiga Kalitówna Lwów, Helena Panasówna Katowice, Zik Donasiewich Drohobycz, Helena Lubowiecka Tarnów, P. Morkowski Królewska Huta, Irena Lewicka Lwów, St. Panasiewicz Pułtusk, Anna Kozłowska Otwock, Jadwiga Kwiekowa Dobrzelin.

Poradnik dla amatorów fotografów.

GDY POCIĄG STANIE W ŚNIEGU... Rzadko który amator myśli o użyciu kamery, gdy zawieja śnieżna zatrzyma w szczerem polu pociąg, grożąc podróżnym niezbyt wesołemi następstwami. Tak samo mało kto z narciarzy-fotografów, gdy wstaje rano w schronisku, dokąd go zawiała zadymka, myśli o tem jak to malowniczo wygląda osadzający się na kocach, drzwiach, nartach, słowem, na wszelkim sprzęcie szron. „Biała śmierć“ jakoś nie ciągnie do fotografowania osób w danym wypadku zainteresowanych.

Poniżej widzimy zdjęcie „Luxu“ (luksusowy pociąg pospieszny międzynarodowy), zawianego na przestrzeni niemal aż po dachy. Długie sople lodowe zwisają z dachu wagonu, na którym można nawet czytać urywki napisu „Grands express europeens“. Zdjęcie jest miłe, ale gdy się je ogląda w ciepłym pokoju post factum...

Tak samo sympatycznie przedstawia się fragment sypialni w schronisku na Babiej Górze. Okno, strop, narty oparte o ścianę, wszystko to pokryte jest grubą warstwą szronu i mimowoli naprowadza refleksje, jak miła musiała być w tej sypialni temperatura...

Wogóle zimowa fotografja, nie tylko narciarska (ta jest wyjątkowo trudna i nieraz niezmiernie przykra i wymagająca sporej dozy zaparcia się siebie) ale i zwyczajna, jest bez porównania od letniej uciążliwsza i to jest powodem, dla którego widzimy mało dobrych i ciekawych zdjęć zimowych.

Dr. Tad. Cyprian.



Sypialnia w schronisku na Babiej Górze.



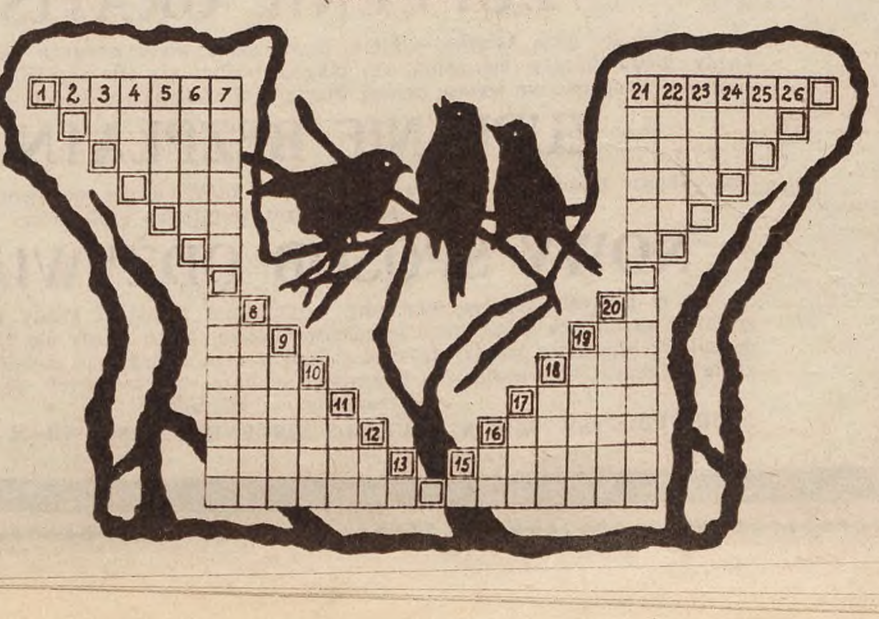
Express zasypany na linji.



Polski dywan z początku XVIII. wieku (unikat) prawdopodobnie roboty warsztatów Hr. Potockich w Tulczynie, dostarczony w ostatnich dniach przez Krakowski Antykwarjat Artystyczny F. Studzińskiego do zbiorów państwowych na Wawelu.

Łamigłówka.

(Ul. M. Sławnicki).



W kratkach wstawić należy litery, aby dały pionowo i poziomo wyrazy o podanem znaczeniu. Zaznaczone rządki ukośne dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

Pionowo:

2. Spójnik francuski (wspak); 3. Choroba; 4. Rzeka w Anglji (dopływ kanału L. Manche); 5. Autor dramat.; 6. Zagorzały wyznawca; 7. Imię i nazwisko historyka polsk. (uczestnika powstania 1863); 8. Przyrząd do wzmacniania głosu; 9. Psalmistrz; 10. Bogini grecka; 11. Folwark; 12. Archeolog i historyk czeski +1872; 13. Znak chemiczny; 15. Inicjały polsk. literata i malarza +1923; 16. Dopływ Prypeci; 17. Moneta amerykańska; 18. Wyspa na Atlantyku z grupy Bahama; 19. Ranga wojskowa; 20. Rodzaj pieczywa (zdrob.); 21. Imię i nazwisko polskiego historyka literatury rosyjskiej; 22. Prawdziwie (djalektycznie); 23. Narząd w układzie brzusznym; 24. Część ręki; 25. Przyimek niemiecki; 26. Inicjały imienia i nazwiska historyka pol., autora „Sejmu czteroletniego“.

Poziomo:

1. Żydowszczyzna; 14. Tłumacz objaśniający, forma żeńska (w liczbie mnog.); 23. Rzeka na Łotwie.

Jako nagrodę za trafne rozwiązanie niniejjzej krzyżykówki przeznacza Redakcja „Światowida“ tuzin chusteczek do nosa męskich lub damskich.

W wyniku losowań nagroda przypadła p. **Jadwidze Grabowskiej z Tczewa,** której prześlemy apaszkę pocztą.

Wszystkim Czytelnikom i Przyjaciołom
SERDECZNE ŻYCZENJA
Wesołych Świąt Wielkanocnych
składa
Redakcja i Administracja
„Światowida“.

KUPON do losowania nagrody za rozwiązanie zagadek w N-rze 14 z dnia 30-go marca 1929 roku.

NA WYSTAWIE GASTRONOMICZNEJ.



Panie! Panie! Co Pan robi!
— Muszę się powiesić. Lekarz nakazał mi ścisłą djetę, tylko mleko i jajka.

ZMNIEJSZENIE POSAGU.



— Ojciec kupił mi to auto, ale cóż, kiedy ja nie umię prowadzić wozu. Staję się z każdym dniem coraz gorszą partją.
— Jakto?
— A bo ojciec zapowiedział mi, że wszystkie kary ściągnie mi z posagu.

ZNA SWOICH KLIENTÓW.



— Proszę o kodeks karny.
— Całego kodeksu karnego nie mamy na składzie, ale niech Pan mi powie, co Pan przeskrobał, a ja Panu przytoczę odpowiedni paragraf.

CZYTELNIKÓW I PRZYJACIÓŁ „ŚWIATOWIDA" upraszamy przy zakupnach o powoływanie się na ogłoszenia zamieszczane w naszym tygodniku.

„Światowid" wychodzi w każdą sobotę w Krakowie — Poznaniu — WARSZAWIE — Lwowie i Wilnie.

Prenumerata kwartalna: 12·50 złotych, zagranicą 15 zł. — Cena ogłoszeń za wiersz 1 mm 40 groszy. Nadesłane 1 złoty. Między tekstem redakcyjnym 2 złote. — Redakcja i Administracja: Kraków, Wielopole 1, telefon 11-98, 44-50, 32-92. Oddział w Warszawie: Nowogrodzka 26, tel. 70-21 i 234-65. Numer konta P. K. O. w Krakowie 404-200.

Wydawca i naczelny redaktor: Marjan Dąbrowski. — Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. Józef Flach. — Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego" w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.



JAJKA WIELKANOCNE... strusie, nie kurze, jak każe stary obyczaj. Ale bo w światku filmowym zawsze jest pociąg do oryginalności i figlów. Więc Anita Page i Edward Nugent na Wielkanoc w Hollywood muszą mieć koniecznie strusie a nie kurze jajka.

Metro-Goldwyn Mayer.